

Jerzy Waksmański

19'
Podarek dla Basi

Z daleka od ludzi

9.I-72
gdz: 16⁰⁰ - 16³⁰ 455

7012 E-10
[Signature]

Janina Włodarczykowa, wysiedlona na początku 1971 roku przez "Elanę" z Grębocina, obozowała parę miesięcy pod gołym niebem. Latem, kiedy panowały upały - pół biedy, gorzej jednak w jesieni. Kiedy nadeszły chłody, kobieta wraz z rodziną, zamieszkała w szopie zbitej z desek, tzw. szajjerku. W szajjerku, w którym było nieprzyzwyczajenie zimno, strawę gotowano na zielaźniaku, tzw. krystku. Nie dziwnego, że ostatecznie wyczerpana Włodarczykowa zabrana zostaje w listopadzie do szpitala miejskiego w Toruniu. ~~Jak stwierdzi dr Stanisław Pachecki będzie śina, zamroczona.~~ Nie odzyska już przytomności i umrze 2 listopada. Czym będzie jej zgon dla najbliższych 9-letniej Basi, męża i kuzyna, dziesiątej wody po kisielu Mariana Głodo, a czym dla ludzi, którzy zetknęli się ze zmarłą? Czy jej śmierć będzie dla nich wyrzutem sumienia, zastanawiającym zbiegiem okoliczności, czy też ~~już~~ jeszcze jednym dowodem, że trzeba być mądrym, rozważnym i cierpliwym?

"Elana", znajdującą się w drugim etapie rozbudowy wywłaszcza właścicieli działek z okalających zakład terenów. Proces wywłaszczenia nie napotyka na trudności, gdyż tereny przeznaczone na rozbudowę nadają się do tego. Są piaszczyste, liche, ~~nie odznaczają się najlepszą klasą ziemi.~~ Zdarzają się nawet przypadki, że ludzie sami zwracają się z prośbą o wywłaszczenie, gdyż "Elana" płaci wysokie odszkodowanie, a ponadto zapewnia mieszkania w nowych blokach. Skoro tak, to dlaczego Włodarczykowa z rodziną zamieszkała pod gołym niebem? Czy było to uchybienie ze strony zakładu, czy też upór ze strony kobiety? Otóż okazuje się, że to drugie. "Elana", przez osobę swojego przedstawiciela, Władysława Pronobisa, propono-

457

wała jej mieszkanie spółdzielcze, co więcej; proponowała mieszkania w Grębocinie i w Górsku. Zorientowano się bowiem, że Włodarczykowa ma własne wyobrażenia o prawdziwym i szczęśliwym życiu. W takim prawdziwym życiu było miejsce na ogródek, na parę kur i mleczną krowę. Gdzie podziąć się z krową w nowych blokach?... Nie, Włodarczykowa nie chce w nowych blokach. Już wcześniej upatrzyła sobie samodzielny domek na Rubinkowie, pód Toruniem i rozłożyła się ^{obozem} obozem, aby jej ktoś nie ubiegł.

Domek ^{spełnia} spełnia wszystkie warunki, jakie stawiają przed takim domkiem wiejskie gospodynie. Jest samodzielny, t.zn. oddalony od innych gospodarstw, a blisko lasu, blisko przystanku autobusowego i szkoły. Do szkoły chodzi 9-letnia Basia, mąż dojeżdża do pracy w Toruniu, a schorowana kobieta może odetchnąć świeżym, żywicznym powietrzem. Jeden szkopuł - na razie nie dostali jeszcze pieniędzy i mogą o tym wszystkim ^{marzyć} marzyć, śledzić wieczorami płonące na niebie gwiazdy i entuzjasmować się myślą, że niedługo nadejdzie dzień, w którym wejdą do środka i staną się pełnoprawnymi właścicielami.

Domek jest własnością pana Sulińskiego. Suliński, wierząc w zapewnienia Włodarczykowej, że wkrótce otrzyma "zgodzoną" sumę pieniędzy, wywozi meble do rodziców do Kowalewa, gdzie zamierza się przenieść z żoną i dzieckiem. Niech pan będzie spokojny, powtarza niezmiennie Włodarczykowa, niedługo będą pieniądze z "Elany" i ~~nie~~ ^{nie} ~~dlugo~~ ^{dlugo} je panu zapłacę.

Mijają dni i tygodnie. Okazuje się, że nazwisko Włodarczykowej, podobnie zresztą, jak nazwiska innych wyklaszczonych nie figuruje w Księdze Wieczystej. Radcy prawni tłumaczą, że najpierw trzeba ustalić właścicieli działek, następnie przeprowadzić proces o tzw. zasiedzenie. Po uprawomocnieniu się wyroku, a zatem po spełnieniu wymogów formalnych można będzie otrzymać pieniądze. Kiedy to nastąpi? - trudno powiedzieć - takie sprawy ciągną się miesiącami,

uzależnione od sądowego biegu postępowania.

Bieg postępowania!... Wywłaszczeni, którzy mają dach nad głową, ci, którzy skorzystali z propozycji "Elany" i zamieszkali w nowych blokach mogą czekać. Czy może czekać Włodarczykowa z małą Basią, mężem i 65-letnim kuzynem Marianem Głodo? Noce stają się coraz chłodniejsze, coraz większym chłodem wieje od pobliskiego lasu, który miał przynieść zdrowe, świeże powietrze.

Sytuacja Włodarczykowej, obozującej na Rubinkowie, w sąsiedztwie przelotowej szosy, nie jest do pozazdroszczenia. Starsza, zaniedbana kobieta, niepiśmienna, sama skazała się na nędzę, chłodu i głodu, na kaprysy pogody, odłączyła się od synowej a przede wszystkim od ludzi. Ktoś nie zorientowany mógłby nawet pomyśleć, że nowoczesny zakład przemysłowy wyrządził jej krzywdę. Tymczasem nic podobnego. "Elana" robiła wszystko!... Jak jednak wytłumaczyć te starania ludziom? Należy pomóc kobiecie, którą się ostatecznie pozbawiło dachu nad głową, należy ją nakłonić do przyjęcia warunków "Elany". Pracownicy zakładu zastanawiają się jak pomóc rodzinie Włodarczykowej, jak rozwiązać problem...

Pewnego pięknego ranka, kiedy Basia wybrała się do szkoły, a Głodo pognął z krową do lasu, przed gospodarstwo zjechała komisja. Kobieta nie zdążyła napomknąć nawet o coraz chłodniejszych rankach, bo komisja poszła do Sulińskiego i zaproponowała mu pełnomocnictwo. Właściciel się zgadza. Gotów jest wpuścić obozującą przed domem rodzinę i czekać w Kowalewie na uprawomocnienie się wyroku, na wypłacenie mu przez "Elanę" należnej kwoty. Dlaczego jednak siedząca na amerykańce Włodarczykowa potrząsa głową, dlaczego nie chce skorzystać z propozycji, dlaczego?

Trudne pytanie, najlepiej byłoby spytać o to samą Włodarczykową, ale Włodarczykowa nie żyje. Nie rozumiem jej postępowania i dlatego chodzę jej śladami, rozmawiam z ludźmi, bo pragnę się doświadczyć od jej bliskich: dlaczego stała się nieufna, podejrzliwa? Dlaczego tak bardzo upodobała sobie dom na Rubinkowie? Każdy rozumie, dlaczego nie chciała mieszkać z synową, ale kto zrozumie dlaczego stroniła od ludzi?

Z ust różnych informatorów padają słowa, że była inna - człowiek z innej epoki. Nikt nie zna dokładnie jej przeszłości. Trudno z okruczeństw opowieści, ze sprzecznych relacji, zrekonstruować jej los. Wiadomo, jednak, że przed II wojną światową mieszkała w Opatowie Kieleckim. Nazywała się Buraczyńska i była umiłowaną żoną i matką /jeśli wierzyć relacji kuzyna Mariana Głodo/. Czy była szczęśliwa, ufna, czy jasno widziała swoją przyszłość? Niełatwe pytanie!... Jedno jest pewne, krach jej w życiu, śmierć dzieci, strata męża, a przyjście na świat ^{dzieci} zmusiły ją do samodzielności, do zabiegania o zdobycie środków do życia. Nie miała Buraczyńska innego wyboru, ani czasu na roztkliwienie się nad sobą. Miała dziecko, z którym szła przez dni swego życia i napotykała ~~na~~ ludzi, którzy jej ustępowali z drogi i ~~na~~ takich, którzy jej ustąpić nie chcieli. Wtedy, dla dobrej sprawy, analfabетка, kobieta z innej epoki, instynktownie łapała się takich środków, które najkrótszą drogą wiodły do celu.

Po wojnie z pomocą Mariana Głodo budują w Grębocinie ~~krętych~~ ^{upraczone} lichy domek, zaprawiają sad, który w 1971 roku liczył będzie 170 drzewek owocowych.

Obecny Grębocin nie przypomina dawnego Grębocina. Rozwleczone na trzy kilometry, liczący ponad 3 tys. mieszkańców, ma dzięki "Elanie" bezpośrednie połączenie telefoniczne z Toruniem. "Elana"

dała tutejszym mieszkańcom zatrudnienie, ale zabrała wodę z niektórych gruntów. Dała wielu ludziom mieszkania w nowych, toruńskich blokach, ale Włodarczykową pozbawiła dachu nad głową. A początkowo propozycja wywłaszczenia była przysłowiową gwiazdką z nieba. Oto powstaje szansa na odłączenie się od synowej i od wścibskich sąsiadów. Od kiedy Włodarczykowa stała się Włodarczykową, od kiedy wzięła na wychowanie Basię, zrozumiała co to znaczy niechęć bliskich, sąsiadów. Ludzie, którzy wydawałoby się powinni jej pomóc, chcieli odebrać jej ukochane dziecko. Ci ludzie, od których starała się trzymać jak najdalej, zaczęli snuć nieprawdopodobne domysły na temat Mariana Głodo, jej młodszego o 20 lat męża i adoptowanej Basi. Dlaczego adoptowała Basię, dlaczego wzięła młodszego męża, skoro ma już czwórkę wnuków. Czy zapewni dziecku odpowiednie wychowanie, czy nie lepiej byłoby dziewczynkę odebrać i oddać do Domu Dziecka?

Pojawienie się na początku 1971 roku przedstawiciela "Elany" Władysława Pronobisa, zapowiadającego wywłaszczenie, jest dla Włodarczykowej pojawieniem się anioła. Wysokie odszkodowanie jest przysłowiową gwiazdką z nieba, o której opowiada się 9-letniej dziewczynce. Oto ~~xxx~~ otrzymają pieniądze, a za otrzymane pieniądze zakupią samodzielny domek z daleka od ludzi, a blisko ~~xx~~ lasu, przystanku autobusowego. Przystanek autobusowy jest dla męża, wcześniej wybierającego się do pracy, szkoła - dla Basi. Basia musi się uczyć, kształcić na urzędniczkę Banku, ~~px~~ czy olbrzymiego biurowca, gdzie pod nogami leżą chodniki i dywany.

Kiedy zbliża się ~~germin~~ opuszczenia nieruchomości, Włodarczykowa z ochotą odłącza się od synowej. Synowa zamieszka w Grąbocinie, a ona jak najdalej od niej, jak najdalej od ludzi, którzy

jej dokuczali i ~~nie~~ chcieli odebrać dziecko. Przez bite dwa tygodnie, jak opowiada Głodo, przewożą i przenoszą się na Modrze-
 wiową, gdzie rozbijają się obozem pod gołym niebem. Dlatego pod go-
 łym niebem, aby z chwilą otrzymania pieniędzy do ręki, spłacić
 Sulińskiego, żeby zobowiązać go do dotrzymania słowa. /Mógłby się
 znaleźć inny kupiec i podbić cenę/. Chcą również w ten sposób
 zobligować "Elanę" do szybkiego działania.

Jakie jest więc rozczarowanie, jaka gorycz, kiedy okazuje
 się, że "Elana" nie wypłaci pieniędzy, bo są trudności. Kobieta
 nie rozumie co się stało! Wprawdzie tłumaczą jej, że nazwisko:
 Buraczyńska nie figuruje w Księdze Wieczystej, że trzeba ustalić
 najpierw właściciela jednohektarowej działki, przeprowadzić proces
 o tzw. zasiedzenie, a potem czekać, w ogóle najważniejsza jest tu-
 taj cierpliwość - ale jak tu czekać, jak gotować obiady na krystku,
 spać na amerykańce... Co jakiś czas, mimo próśb, żeby nie pojawiała
 się więcej, przychodzi do biurowca i nęka swoim wymizerowaniem urzę-
 dników, niepokoi widokiem swojej twarzy. Przychodzi sama, lub
 z Basią i zrezygnowała czeka na radców prawnych, albo na Pronobisa.
 Jeżeli spotka się z czyjąś życzliwością, na wszelki wypadek, aby
 dana osoba lepiej działała, pisze na nią skargę. Pisze listy do
 radia i telewizji, tak jak ^{by} ludzie ponosili odpowiedzialność za
 jej los, tak jakby można było na jej prośbę zmienić bieg postępowa-
 nia czy przepisy...

"... 16 sierpnia 1971 r. po bezzwłocznym nadaniu sprawie
 biegu i przeprowadzeniu w m-cu wrześniu dwóch rozpraw, dnia 30
 września 1971 roku, ogłoszono postanowienie uwzględniające wniosek.
 Po sporządzeniu uzasadnienia w ^{ustanowionym} terminie, odpisy orze-
 czenia zostały doręczone uczestnikom postępowania w dniach od 14 -
 16 października 1971 roku. O ile przeciwnicy nie skorzystają z pra-
 wa zaskarżenia i stanie się ono prawomocne, obywatelka będzie miała

podstawę do żądania odszkodowania za nieruchomość.

Jak wynika z przedstawionego wyżej biegu postępowania zarzut przewlekłości jest całkowicie bezzasadny. Sprawa niniejsza została wzorowo szybko rozpoznana". Podpisano: Prezes Sądu Powiatowego.

W sierpniu Włodarczykowa sprzedaje krowę, aby zapłacić zadatek Sulińskiemu. Dalszy bieg wypadków: koniec lata, zbliżanie się jesieni, nastanie chłodnych nocy i ranków. Teraz z kolei kobieta byłaby skłonna ^{zamieszkać} pod dachem, ale znów Suliński nie zdradza na to ochoty. Jak Włodarczykowa tyle lat przesiedziała w Grębocinie bez prawa własności, rozumuje, to i teraz nie kwapiłaby się do spłacenia pieniędzy.

We wrześniu mężczyźni zbijają z desek małą, ciemną szopę, w której zainstalowany zostaje krystek. Nie mają już krowy, odżywiają się byle czym, aby tylko zebrać jak najwięcej pieniędzy na wymarzony domek, który jest pod bokiem, a wydaje się tak odległy jak senna rzeczywistość.

+ + +

Po śmierci Włodarczykowej Basia z ojcem i "dziadkiem" Marianem Głodo mieszkają jeszcze trzy tygodnie w szajerku. Mieszkaliby tam jeszcze dłużej, tak jak przykazała im nieboszczka, gdyby nie nagłe pojawienie się synowej. Buraczyńska, potępiona przez niektórych ludzi w Grębocinie za to, że oddała swoje ³ do Domu Dziecka ulitowała się nad nimi i zabrała do siebie, gdyż w listopadzie przyszły takie mrozy, że ludzie kładli się na grype jedni za drugim. Mężczyźni z 9-letnią Basią odchorują zresztą ten pobyt. Teraz jednak, w połowie grudnia, wstają z amerykanki i rozglądają się po cieplej, ale ciasnej izbie i wspominają dni spędzone na świeżym, wonnym powietrzu. Zastanawiają się kiedy wróda? Przed nadejściem wiosny, czy też po spłaceniu Sulińskiego? Kiedy otrzymają odszkodowanie? Na początku czy też pod koniec 1972 roku?

Śmierć skomplikowała sprawę nie tylko dlatego, że zabrakło "alby i omegi", tej, która wydeptywała ścieżki do różnych urzędów i umiała wszystko załatwić, ale dlatego, że potrzebny jest nowy proces, ustalający spadkobierców. Równocześnie po śmierci Włodarczykowej, ci wszyscy, którzy czuli się zobowiązani jej pomóc, teraz przestali się trudzić nad rozwiązaniem problemu. Tymczasem problem istnieje. Jest to problem 9-letniej Basi, ojca i jej dziadka Mariana Głodo.

Nie najlepiej o grębocińskich władzach gromadzkich świadczy brak zainteresowania losami rodziny zmarłej. Kiedy np. zapytałem o to obecnych w Gromadzkiej Radzie Narodowej ludzi, ci wiedzieli tylko tyle, że wywłaszczona nie żyje. Gdzie są natomiast jej najbliżsi? Na Rubinkowie, pod Toruniem! Sam przewodniczący, ubrany w ciepły płaszcz, bo jest połowa grudnia, rysuje na blacie stołu kreskę, wyobrażającą drogę do Torunia. Przy tej drodze właśnie, w szajerku, mają mieszkać mężczyźni z Basią.

Poza interwencyjnym celem, jaki stawia sobie autor raportu, niepokoi inny aspekt sprawy: bezradność ludzi wobec przepisów, biegu postępowania. Wszysdy ludzie starali się Włodarczykową pomóc wkładali w tę pomoc sporo wysiłku, ale ten wysiłek nie przyniósł rezultatu. Prawda, zmarła odrzuciła kilka propozycji, nie chciała iść do bloków, ale miała też swoje powody, żeby proponowanych warunków nie przyjąć. Pozbawiona dachu nad głową - sama dyktowała warunki, mówiła jak "Elana" powinna jej pomóc. "Elana" jest bogata, "Elana" może zapłacić. To właśnie był jej błąd, nierealne rojenia, bo jak zapłacić pieniądze, skoro istnieją wymogi formalne, bieg postępowania, rozpoznanie sprawy itd...

A rozpoznanie było wzorowe i szybkie. Nic mu z punktu widzenia przepisów nie można zarzucić. Skąd więc ta śmierć? Słyszę znowu, że Włodarczykowa tak czy inaczej musiała umrzeć; była przecież starą, schorowaną kobietą.